

Babie lato w Taszkencie

*Podróży Karaimki
po Azji Centralnej ciągnę dalszy.
Czym kraina Dżyngis Chana
może zachwycać wiosną, już
wiemy. A jak tam jest jesienią?*



Uzbeckie przysmaki:
tradycyjny pilaw i...

Korzystając z paru dni wolnych na początku listopada, uciekłam z zimnej i ponurej Moskwy do Taszkontu. Plan był prosty: odpocząć i wygrzać się na słońcu przed nadchodzącą zimą, a przy okazji spotkać się z przyjaciółmi, którzy w międzyczasie przeprowadzili się do Uzbekistanu. W przeciwieństwie do majowej eskapady, ten pobyt był improwizacją zorganizowaną przez mojego moskiewskiego przyjaciela i jego siostrzenicę.

Pogoda w Taszkencie była jak na zamówienie – bezchmurne niebo i plus 20 stopni. Po szarej moskiewskiej aurze spacer po pełnym zieleni i kwiatów mieście był dla mnie wielką przyjemnością. Aczkolwiek mieszkańcy Taszkontu uważają (podobnie zresztą do znanych mi Włochów z Mediolanu), że należy ubierać się zgodnie z porą roku, a nie stanem pogody. Byłam więc jedną z niewielu osób spacerujących po mieście w cienkim sweterku i bez kozaków.

Pierwsze dni minęły dość szybko na zapoznawaniu się z tajnikami przygotowania dań kuchni uzbeckiej. W wolnym czasie odwiedziliśmy muzeum Amir Timura i nowo wybudowany meczet Minor z białego marmuru, których nie miałam okazji zwiedzić poprzednim razem. Po paru dniach pobytu w Taszkencie,

zdecydowaliśmy się pojechać na jeden dzień do Samarkandy. Ten dzień był pełen niespodzianek! Najpierw pociąg Afrosyob przewiózł nas na odległość 350 kilometrów w dwie godziny za około 20 \$, przy czym w cenę biletu wliczona była przekąska i herbata w dowolnej ilości. Potem okazało się, że przywiezione z Moskwy kozaki, szalik i czapka jednak się przydały: Samarkanda przywitała nas padającym śniegiem. Muszę przyznać, że zaśnieżony meczet Bibi Hanum i Registan wyglądały równie wspaniale jak wiosną. Ponieważ jednak pogoda nie zachęcała do spacerów, większość czasu spędziliśmy w czajhanach, zajadając się tradycyjną chałwą z Samarkandy, i w sklepach – poszukując atrakcyjnych prezentów. Po powrocie do Taszkontu znów uśmiechnęło się do nas słońce i tak już było do końca mojego pobytu.

Mój przyjaciel o duszy artysty, utalentowany choreograf urodzony w Chorezmie, zadbał również, abym poznała jego rodzinne strony i tę mniej turystyczną stronę Uzbekistanu. Z tajnikami chorezmijskiej kuchni zapoznała mnie jego siostrzenica, a on zorganizował część artystyczną mojego pobytu. Obserwowałam lekcje tradycyjnych miejscowych tańców, poznałam wielu utalentowanych tancerzy i pedagogów,

...samarkandzka chałwa
oraz danie o nazwie
dymłama – przygotowane
składniki, a obok
gotowa potrawa.



Fot. Anna Abkowitz

a ponieważ tak się złożyło, że moje urodziny wypadły w czasie pobytu w Taszkencie, mój przyjaciel postanowił zgodnie ze wschodnią tradycją zorganizować z tej okazji przyjęcie. Zostałam poproszona o przygotowanie się do wyjścia wieczorem, jednak miejsce, dokąd mieliśmy się udać, pozostało tajemnicą aż do wieczora.

Przyjęcie niespodzianka

O wyznaczonej porze przyjechała taksówka i zawiozła mnie wraz z siostrzenicą mojego przyjaciela dość daleko od centrum miasta. W trakcie jazdy obydwie zastanawialiśmy się, co też zostało przygotowane na wieczór. W końcu po około półgodzinnej jeździe dojechaliśmy na miejsce. Na ulicy czekał na nas znajomy młody człowiek, który poprowadził nas krętymi ścieżkami do jurty, w której oczekiwał już nas organizator przyjęcia, jego goście oraz suto zastawiony stół. W jurcie siedzieliśmy, zgodnie z tradycją, bez obuwia, na podwyższeniu przy niskim stole, a kelner co rusz donosił nowe dania i napoje. Wszystkie dania miały dość egzotyczne i trudne dla mnie do zapamiętania nazwy, jednak ich smak był niezapomniany. I tak między innymi jedliśmy bite do miazgi surowe mięso o smaku zbliżonym do tatarskiego, ale o wiele bardziej delikatnym, oraz gotowane pierogi z jajkiem, które jest wlewane do prawie zaklejonego surowego ciasta tuż przed wrzuceniem do wrzątku – danie, które mogą przygotować tylko bardzo wprawne kucharki.

Zaśpiewany bukiet

Zgodnie z europejskim zwyczajem, oczekiwałam, że będą kwiaty... Lecz ich niestety nie było. Dopiero po paru dniach panowie przyznali się, że dość długo starali się znaleźć odpowiedni dla Europejki bukiet róż, jednak im się to nie udało. Zamiast niego podarowano mi występy pieśniarzy z Chorezmu. W pewnym momencie drzwi jurty otworzyły się i weszły nieznanne mi osoby. Myślałam, że są to kolejni goście na moich urodzinach, ale oni zamiast dotrzeć do naszego stołu rozpoczęli część artystyczną wieczoru. W takt szybkiej i rytmicznej muzyki zaśpiewali tylko dla gości zgromadzonych w jurcie. Atrakcją wieczoru było nie tylko słuchanie występujących, ale również obserwowanie audytorium, które po paru taktach zaczęło wspólnie zaśpiewywać, tańczyć i dosłownie zasypywać artystów pieniędzmi. Im więcej pieniędzy rzucono w stronę występujących, tym energiczniejsza stawała się muzyka, do której śpiewali występujący, i tym bardziej aktywnie wspierali ich śpiew goście przy stole. I tak miło upłynął nam



Fot. Anna Abkowicz

cały wieczór, a po zakończonej kolacji taksówki rozwiozły nas do domów.

Po paru dniach, w czasie jednej z naszych ostatnich przechadzek po mieście czekała mnie kolejna niespodzianka. Zaszliśmy do pracowni jednego z najbardziej utalentowanych uzbeckich kreatorów mody, który ubiera między innymi francuskie i uzbeckie aktorki oraz rosyjskie celebrytki. Tam obejrzelśmy kupony materiałów, przepiękne jedwabne kreacje, które wisiały na wieszakach i zasiedliśmy na pogawędkę przy tradycyjnej filiżance herbaty. Dopiero po wyjściu z pracowni okazało się, że zupełnie nieświadomie wybierałam materiał na mój prezent urodzinowy, który zostanie tam dla mnie uszyty. To będzie niespodzianka, po którą z przyjemnością wrócę wiosną do Taszkentu.

Nowoczesna budowla w dawnym stylu: taszkentki śnieżnobiały meczet Minor.

Anna Abkowicz

Jesień w Taszkencie – kanał Bozsu w pobliżu placu Niezależności.



Fot. Anna Abkowicz